

SZTUKA OSOBOWA

PISMO PROGRAMOWE
1999 ROK IX

OSOBA - ZNAK - ESEJ
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

2 SŁOWA EWANGELII - św.Mt 5,12 - 20

3 Rmk {obraz} - INRI

4 PROGRAM

5 Wiesław J.Mikulski {poezja} - "--- ---"

6 Henryk Wolniak {poezja} - "RADOSNA GWIAZDA"

7 Stanisław Chyczyński {poezja} - "MATKA MARIA"

- "PIETA"

- "USTA WERONIKI"

- "FRASOBLIWY"

11 Paweł Zawadzki {artykuł} - "POKLON TRZECH KRÓLI..."

14 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - "DROGA DO NIEBA wg.

św. ANTONIEGO PUSTELNIKA"

20 VARIA

20 NOTA AUTORSKA

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Druk

Miejsce
na
zaczek

"Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejsze, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim. Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego."

[illegible]

**PROGRAM
PROGRAM
PROGRAM**

Sztuka Osobowa powraca do starego kieszonkowego formatu, z małymi zmianami, pozwalającymi zachować zalety poprzedniego dużego składu, który w przesyłce pocztowej jednak nie zdał egzaminu, ale posiadał pewne estetyczne i inne plusy, w zakresie oszczędności materiałów i czasu składu. Tym bardziej, na starych łamach, witam wszystkich bardzo serdecznie, w Nowym Roku 1999!

Jeszcze trochę cierpliwości i robię całkowite przeniesienie redakcji w góry, do innego miejsca mojej pustelni. Zapewne z Bożą pomocą to się uda, wykorzystując dobroć pewnych zaprzyjaźnionych dobroczyńców. I będę mógł bardziej Wam służyć.

Ważne jest aby Sztuka Osobowa potrafiła dać pełnię nie tak wielkich wprawdzie możliwości, jednakże to co w nas tkwi wydaje się jest tłamszone i zaśmiećane pewnym rozkojarzeniem, czy rozbiciem tematu, czy wręcz niemożliwością realizacji naturalnych duchowych, literackich zamierzeń. Bo się słabeuszom nie opłaca brak pełnego odzewu, potrzebnego trochę każdym autorom. Ale przecież wszystką wielkość jaka może Was spotkać, spotykacie tutaj, w Sztuce Osobowej i w ukrytym sercu Jezusa Chrystusa. Tylko przyznajcie się do Niego, w Sztuce Osobowej, albo gdziekolwiek jesteście! Toteż brońmy się skutecznie i wy-magajmy więcej od siebie. A my którzy jesteśmy wystarczemy, wystarczy nas. Nikogo zwyczajem pustelniczym nie będę raczej już zapraszać...pa-miętajcie drzwi są zamknięte, trzeba tylko chcieć. Czy Wiesz, że w pus-telniczym porządku, tradycji, o to chodzi?

I módlmy się, módlmy się, przemódlmy wszystko!

Wszystkim Czytelnikom i Autorom, którzy nadesłali do redakcji kartki świąteczne ze wspaniałymi życzeniami, gdzie także nie zabrakło opłatka, niniejszym składam gorące podziękowania. Bóg zapłać!... Wszystkie kartki były ozdobą górskiej, pustelniczej choinki.

brat Ryszard

z cyklu "Darsmu"

słowa giną
w dymie obojętności
rozmyte w chmurach
pychy

słowa opadają jak płatki
kwiatów na rozpalone
ciało

słowa jak granaty
wybuchają w ciszy
rozrywają ściany skał
owładniętych nocą

II
słowa Twoje
Panie
jak ziarna rodzą szczęście
w naszych sercach
oczy lśnią blaskiem światła
bijącym z Twojej mowy...

RADOSNA GWIAZDA

tej nocy uspałem zaledwie
kilka godzin napewno minut
zgódźmy się sekund
z sekundami rodzącej się
boskości
tej nocy miłość wysłiznęła
się z rąk
nie uganiałem się dłużej
za żywym srebrem żył

tego wieczoru zgódźmy się nocy
w ciemno z każdym słowem
docierającym przez ciemność

zgódźmy się z gwiazdami
co do kolejności promieniowania
na mlecznej drodze
boskiej spoistości

po nocy tej zakwili w żłobie
Bóg jak Niemowlę
wobec aniołów i pasterzy
zuboży boskość
człowieka podniesie
do Radosnej Gwiazdy

MATKA MARIA

chciałbym poznać w detalach
prawdziwy Marii wygląd
bo nie wzrusza mnie wcale
ten co do Niej już przylgnął

ciało spowite w szatę
z kropel rosy utkaną
i obok bratka bratek
tuż nad każdą falbaną

na głowie Matki chusta
długa i sfałdowana
Isniąca jakoby lustra
oparte na kolanach

cała w gwiazdach i znakach
aureola przy głowie
ale twarz Marii jaka?
wyobraźnia nie powie.

PIETA

rzeźbił ją Michał Anioł
 sercem w kamieniu rył
 zaklinał żal swój w kamieniu
 w szlachetne kształty brył

rzeźbił ją polski Rząsa
 metalem drewno kłuł
 otwierał blizny sęków
 dobywał z kołca ból

rzeźbił ją mistrz gitary
 palcami w poprzek strun
 wysyłał w niebo lament
 o mocy watów stu

i wszyscy trzej umarli
 choć każdy w innym dniu
 poszli do swoich matek
 do swoich rajskich snów.

USTA WERONIKI

były wilgotne rozpękane w pół
 krój miały prosty warga obok wargi
 gdy zaciśnięte to nie było szparki
 choć były przecież rozpęknięte w pół

była w nich czułość ta szlachetna moc
 co daje siłę czuwania do rana
 ona pozwala patrzeć w nocy granat
 lub otrzeć chustą z twarzy krwawy pot

była w nich miłość do utraty tchu
 skryta tęsknota co ustala bóstwa
 poszły w niepamięć Weroniki usta
 muszla czerwona rozpęknięta w pół.

FRASOBLIWY

próbowałem w drewnie
ale w słabo suszonym
później rzeźba pękła
cała w poprzek korony

próbowałem w gispie
ale nie miałem wprawy
wiec wiatek mi wyszedł
trochę nazbyt koślawy

więc siadę na pniaku
podeprę ręką głowę
wyrzezać spróbuję
Chrystusa ale w sobie

POKLON TRZECH KRÓLI
czyli Muzeum Literatury Aniołów pełne

Ryzykowne orientalne pasje mojego Dziadeczka (Tadeusza Szcze-
pańskiego), dotyczące pytań o poczucie humoru, zachaczając o to nawet Pana
Boga... być może miały wpływ, że urodziłem się podczas wojny w małej
osadzie położonej między Wadowicami (w których urodził się Papież) a
Suchą Beskidzką w której urodził się Billy Wilder, reżyser *"Pół żartem, pół
serio"*. I Opatrzność pozwalała mi czasem być świadkiem spraw niez-
wykłych, traktując mnie pół żartem, pół serio.

Zdarzyło się więc, że 15 grudnia 1994 roku podjąłem pracę w archiwum
Muzeum Literatury. A następnego dnia byłem świadkiem odsłonięcia
odrestaurowanego malowidła ściennego w hallu Muzeum. Lecz logika opow-
ieści wymaga, bym przypominał wydarzenia, jakie miały miejsce 13 lat (pół
cyklu Saturna) wcześniej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, wśród wielu wydarzeń, poznałem
dwie osoby. Pierwszą był ksiądz Stanisław Kotowski z Kurii Biskupiej,
prawdziwy Szaleniec Boży - sprzedał swą posiadłość rodową, jedną z ka-
mienic na Rynku Starego Miasta w Warszawie i wszystkie pieniądze
przeznaczył na obrazy przedstawiające Chrystusa Miłosiernego, tego, który
objawił się siostrze Faustynie Kowalskiej. Obrazy te następnie wysyłał do
kościółów położonych wzdłuż wschodniej granicy Polski i chyba nie ma tam
dzisiaj kościoła, w którym nie byłoby obrazu *"Miłosierdzia Bożego"*, jak
popularnie nazywa się ten wizerunek.

Najlepiej te obrazy malował pewien pobożny artysta, lecz robił to
wolno i długo, a inni malowali źle; w końcu trudno namalować dobrze

obraz który ma być przedmiotem kultu i czci. To i brak dostatecznej liczby obrazów był przyczyną zmartwień prałata Kotowskiego. Z racji mej pracy w Instytucie Sztuki (oddalonym od Kurii kilkaset metrów) miałem kontakty z wieloma artystami, gromadząc dokumentację ich twórczości. Mogłem więc pomóc księdzu prałatowi, a przy okazji wielu artystom, szukającym wówczas wsparcia w kościele, którym nierzadko grosza na życie brakowało.

W krótkim czasie w Kurii pojawiło się kilkanacie obrazów przedstawiających Boże Miłosierdzie. I tu nowy kłopot. Otóż być może, że były to dobre obrazy, oddające jakąś sugestywną wizję malarską - lecz niektóre z nich nie nadawały się po prostu do zawieszenia w kościele, jako obrazy bądź co bądź święte. Ich autorzy domagali się zapłaty, bo jak dowodzili, nie mają z czego żyć, a przecież malowali Boże Miłosierdzie. Ksiądz Kotowski rwał sobie włosy z głowy, bo któryś z biskupów zauważył stertę obrazów magazynowanych w przedpokojach Kurii i nie był nimi zachwycony, zaś artyści pomstowali na swego pobożnego koleżkę, który obrazy malował w manierze absolutnie realistycznej i którego obrazy ksiądz prałat stawiał za wzór. Uważali owego artystę za miernotę, pozbawioną atrakcyjnej wobraźni - teraz tenże pobożny artysta miał swą chwilę triumfu.

Zaistniała nawet konieczność powołania specjalnej komisji, w której znalazł się mój szef, kierownik Pracowni Plastyki Współczesnej - komisji, która rozstrzygała spory, czy obraz jest dobry czy nie do przyjęcia i ile jego autorowi zapłacić. Tak czy owak, ksiądz Kotowski trochę się zraził do artystów, swój majątek bowiem do cna na nich stracił, a z obrazów nie był zadowolony. Na szczęście wzdłuż całej granicy polsko-radzieckiej wszystkie kościoły już miały obrazy Miłosierdzia Bożego i jak wszyscy pamiętają, Rosjanie do Polski nie weszli.

Jedną z artystek, której obraz uzyskał aprobatę księdza prałata, biskupów i komisji - była młoda, przemiała i śliczna absolwentka warszawskiej Akademii, pani Jolanta Czarska. Teraz po upływie 13 lat ją właśnie spotkałem w hallu Muzeum Literatury, zajętą żmudną pracą przy konserwacji malowidła ściennego.

Na fotografiach przedstawiających Starówkę po Powstaniu Warszawskim, w miejscu gdzie stoi dziś Muzeum Literatury, sterczał niewielki ułomek ściany, ocalały z bombardowań. Można powiedzieć, że właściwie cały budynek został doń dobudowany. Ów ułomek ściany miał zamurowaną wnękę; po jej odsłonięciu pojawiło się malowidło ścienne z XV wieku, przedstawiające pokłon Trzech Króli, i to właśnie malowidło przywracało do życia pani Jolanta.

Na pierwszym planie obrazu zachowała się oryginalna sylwetka jednego z Królów, pozostali Królowie są już trochę domysłem. Wyżej jest orszak konny i zarysy miasta z murami obronnymi. Nie udało się odnaleźć postaci Matki Boskiej z Dzieciątkiem, można się tylko domyslać, w której partii obrazu były. U samej góry znajduje się twarz Chrystusa, pęknięta na pół razem z murem wskutek bombardowań wojennych. Obok niej postacie biskupów, a każdy z nich ma skrzydlatego Anioła Stróża.

Aliści podczas prac, w prawej górnej części, jakby nad horyzontem, pojawił się zarys wieży - tkwiącej w chmurach? Zza wieży wygląda pucołowaty, skrzydlaty Aniołek (przypominający nieco Amora) i z zaciekawieniem przygląda się temu, co się dzieje na pierwszym planie malowidła. Ów anioł należał do innego obrazu; teraz, po upływie wieków - oba odsłonięte - stworzyły niezamierzoną przez ich autorów kompozycję, nową i bardzo oryginalną.

I ten właśnie nowy, odrestaurowany obraz został uroczystie odsłonięty (na wernisazu byłem i dobre wino piłem). A ów Anioł, który tak cudownym i niezwykłym sposobem odnalazł się po wiekach w Muzeum Literatury, bynajmniej nie próżnuje, gdyż jeszcze tego samego dnia moja szefowa wystukała na maszynie prośbę do jednego z teatrów warszawskich - o wypożyczenie jednej pary anielskich skrzydeł na uroczystość gwiazdkową dla dzieci.

Paweł Zawadzki

DROGA do Nieba wg św. ANTONIEGO PUSTELNIKA

(z cyklu szkice duchowe)

W zaczynającym się milenium 2000 lecia, czasu przebytego od chwili narodzenia Jezusa Chrystusa, założyciela Chrześcijaństwa, może warto sięgnąć pamięcią do niewiele późniejszej, bo 3-4 wiekowej już tradycji naszej ery i spojrzeć na naurt monastyczny Kościoła. Właśnie wtedy zaczyna się samodzielna droga anachoretyzmu, asceza pustelnicza. Jej zaszczytnym, pierwszym przedstawicielem był, obok św. Pawła z Teb, św. Antoni Pustelnik.

Jak dalekie i trwale były te początki świadczy chociażby historia naszych Ojców Paulinów, którzy wywodząc się właśnie od wspomnianego św. Pawła z Teb, określili tym zakonem pustelniczym całe wieki przetrwali w tej formie - na modlitwie i kulcie obrazów, opiece nad sanktuarium w których przebywali....

Natomiast w przypadku św. Antoniego mamy do czynienia jedynie (najprawdopodobnie) ze wspólnotą, wspólnotami istniejącymi do dzisiaj, bezpośrednio w Egipcie, w ostatnim miejscu trwania Ojca Opatów. Niewielkie wspólnoty których on sam nie założył, gdyż był konsekwentnym anachoretom, jedynie na liczne prośby pustelniczego otoczenia, podejmował kierownictwo duchowe. Wkrótce po śmierci św. Antoniego Pustelnika uległy one niestety wpływom heretyckim i tak przetrwały do dzisiaj.

Jednakże wzór życia pustelniczego, został pieczyłowiec przenoszony do Zachodniej Europy i realizowany w świętości, przez wielu, a nawet rzesze pustelników i inspirował ascetyczne drogi, wszystkich wiernych całego Kościoła. Wystarczy tu wspomnieć naszego pierwszego św. Andrzeja ŚWIERADĄ, czy pierwszych pustelników Zachodniej Europy - św. Hieronima, czy chociażby św. Hilariona.

Św. Antoni był człowiekiem niepoślednim. Wpisany w kulturę egipską IV wieku naszej ery, wywodził się ze środowiska koptyjskiego, a więc

nie związanego tak mocno z kulturą grecką, która w tamtym okresie, odcisnęła bardzo mocne znamię, znane w środowiskach miejskich Egiptu. Pierwsza forma życia pustelniczego, żeby nie powiedzieć - monastycznego, była naznaczona szczególnym anachoretycznym charakterem. Oznaczało to całkowitą izolację od społeczeństwa, życie dosłownie na piaszczysto-kamiennej pustyni i bardzo rzadkich kontaktach z pojedynczymi ludźmi. Kontakty te bowiem chcąc nie chcąc następowały z racji potrzeb duchowych innych ludzi, którzy pragnęli poznać świat pustelniczej surowej ascezy. A także zwykła ciekawość, czy nawet wścibstwo, często w jakiejś demonicznej sile, wiodła ludzi ku zamkniętym drzwiom pustelni. Oznaczone niezwykle powołaniem miejsce, sposób trwania i czas, określało tajemniczy rytm życia na pustyni. Anachoreta zajmował się "literaturą", bowiem dnie i noce zajmowały go modlitewne czytania wersetów Biblii. A więc pustelnik w pustelni żyje świętą liturgią.

Św. Antoni, uważny słuchacz niedzielnej liturgii, został powołany, pod natchnieniem Ducha, który otworzył mu serce na słowa Pisma: *"Jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, a pójdz za mną"* (Mt. 19,21).

Z czasem poglądy św. Antoniego na ascezę, nabrały racjonalnego opisu. I ta jego nauka wyglądała następująco: św. Antoni Wielki śnił wielkość Boga w medytacyjnym przekonaniu, które miało pełne cechy osobowości tamtych czasów i środowiska, nie zawsze w pełni dojrzałego, bądź już powoli atakowanego przez wybuchające wówczas wokół herezje, a i gnostyczne "korzenie" odcinęły także swoje piętno. Jednakże myśl św. Antoniego jest w całym wymiarze święta, poprawna teologicznie, o czym przekonuje nas chociażby hagiografia Wielkiego Pustelnika, autorstwa św. Atanazego Aleksandryjskiego.

Zatem rzeczywistość mistyki duchowej św. Antoniego zawiera się w specyficznym poglądzie świata, wyróżniając byty, które to miały warunkować jedną istotę duchową, od której pochodzić mają właśnie wszystkie odkryte byty, Boże stworzenia. Wśród bytów można wyróżnić: niebiosa, świętych, anioły, archanioły, cherubiny, serafiny, słońce, księżyc, gwiazdy, patriarchów, proroków, apostołów, diabły, złe duchy, mężczyzn i kobiety.

Ta istota duchowa (*ousia noera*), w sposób doskonały dostępna jest tylko Chrystusowi. Człowiek przez grzech, jak i inne byty, takie - jak wiemy - jak anioły na skutek upadku, odmowy posłuszeństwa Bogu, spowodował rozbitcie i różnicę w jedności z Bogiem. Powrót człowieka do tej jedności, jest możliwy przede wszystkim przez "rozpoznanie się wedle pierwotnego stworzenia; wedle istoty duchowej". Znać siebie, to znaczy znać wszystko - innych jak i cały świat. Człowiek duchowy zna więc Boga, pojmuje Go, wie, że Boga należy wystawiać, adorować i wie jak należy to czynić.

Jezus Chrystus to ten, który w historii zbawienia po Prawie Przymierza wypełnia Przymierze Syna, aby na powrót przywrócić człowiekowi pełnię duchowej natury i zapewnić powrót do raju, po pokonaniu ciała.

Ażby tak się stało, wszystkie Osoby Boskie biorą w tym udział, aby człowiek mógł tego dokonać. Bóg pragnie ofiarować tym samym, nową wielowymiarową wspólnotę, która zaczyna się tutaj na ziemi realizować. Ale absolutną pełnię osiąga dopiero w niebie.. Ta wspólnota może mieć zapewne charakter indywidualny, gdzie najbardziej może wyrażać się w życiu pustelniczym. Jednakże życie pustelnicze jest życiem trudnym; dla wybranych, w swej istocie przez odosobnienie podkreśla wewnętrzną duchową relację wobec rad ewangelicznych.

W życiu powszednim i zbiorowym cały ciężar i realizacja, przebiega w bardzo kreatywnych związkach ściśle społecznych. Co nie znaczy, że nie mogło się to przydarzyć życiu monastycznemu. Właśnie takie zjawisko nastąpiło jeszcze w IV wieku n.e. Stało się to za przyczyną kolejnego charyzmatycznego pustelnika, jakim był św. Pachomiusz. On bowiem rzeczywistość był realnym ojcem wspólnoty monastycznej, choć w tej postaci stunkowo krótkotrwałej, jednakże bardzo licznej osobowo i miejscowo. Bowiem św. Pachomiusz założył faktycznie kilkadziesiąt klasztorów (ok. 40).

Św. Antoni pozostaje samotny. Rozwój Kościoła pójdzie inną drogą, lecz nie zamyka tej pierwotnej dyscypliny ani kontynuacji. O czym wspomniano wyżej. Zresztą, trzeba podkreślić wyraźnie, ta samotność odnosi się tak jedynie werbalnie i formalnie w zakresie anachoretyzmu. Lecz i tak w całej epokowej rzeczywistości Kościoła duchowość św. Antoniego Pustelnika odgrywała b. istotną rolę, powiedzmy aż do soboru Wat. II. Po tym pewnym czasie, jaki upłynął od Soboru, jednak może się okazać, że duchowość ta jest w stanie określić nam współczesną rzeczywistość, i to niezależnie, czy to w jednostkowej, czy społecznej, grupowej realizacji. Nie kolidując z tymi dwiema kondycjami Kościoła.

Mając w pamięci zaczęty opis myśli duchowej św. Antoniego Pustelnika, trzeba w tym miejscu dodać:

- Obraz człowieka pierwotnego nie był zepsuty, człowiek był stworzeniem podobnym Bogu, według Jego doskonałego obrazu, a więc taki człowiek był dobry, czysty, wolny od zdeprawowanej natury na skutek upadku, na skutek udziału w wolności zła, szatana.

Po upadku człowiek przestał być szczęśliwym. Pycha grzechu zniewoliła osobowe stworzenie, które utraciło pierwotną jedność z Bogiem i pełną kontemplację Pana Boga... Ciało i dusza zostały zaatakowane przez natury złośliwe i zazdrośne, przez szatana i jego demony.

W konsekwencji grzechu, straty łaski, ludzie popadli w choroby ciała, jak i duszy. Choroby ciała są specyficzne dla ciała, a choroby duszy są specyficzne dla duszy. Ale uleganie złym skłonnościom cielesnym, popędom, stało się możliwe przez naszą uległość, duchowy upadek, wręcz ośpienie, a także przez aktywność demonów. Przy czym złe skłonności mogą być pochodzenia niejako naturalnego, albo pochodzić z zewnątrz.

Poruszenia człowieka, jego decyzje są efektem odpowiedzi serca, jak i ciała. Dlatego człowiek pragnący osiągnąć zbawienie musi rozpocząć walkę, zwracając uwagę właśnie na te sprawy: serce i ciało.

Człowiek po utracie raju, to osoba podatna na zakusy wszelkich podstępów złego ducha, który pierwszy odstąpił od Boga, i aż do zakończenia czasów, będzie nekai i próbował sprowadzić na złą, nie duchową drogę, każdego człowieka.

Każdy z nas jest ustawicznie w tej sytuacji. Szatan i jego demony działa w tajemnicy. św. Antoni orzeka, że trzeba ujawnić zło, które jest nam dawkomane w tajemnicy. Największym zagrożeniem jest pycha (współcześnie, w odmianie niepochoamowanej ambicji), która może zamieszkać w naszym sercu. Najlepszą odpowiedzią wobec pychy jest pokora.

Człowiek w istocie rzeczy, wywodzący się przeciw z *ousia noera*, odróżnia zło od dobra. Nie mniej jednak samo serce, sam nasz osobisty duch bez większej pomocy Bożej, nie jest w stanie przeciwstawić się złu. Dlatego potrzeba modlitwy (nieustannej) do Boga, aby On dał nam zdolność osądu... A więc stała czujność i ascetyczny wysiłek, kierują myślami człowieka i je formułują jako wyrażenie modlitwy. Z chwilą otwarcia się na Boga, szukania ratunku, pocieszenia w Bogu - Duch święty przychodzi do człowieka i uzdalnia go w różnym stopniu do walki, ubogacania się, rozwijania, ciągłego nawracania. Ostatecznie Duch Boży pokazuje jak adorować Boga. Wypełnia serce człowieka pocieszeniem i żyje z nim w ustawicznej pewnej przyjaźni (oznaczałoby to pewną drogę - zapomnianą lub niedostatecznie rozebraną dotychczas - uzyskania łaski bliskości, światła Bożego - sposobu pokonywania być może "nocy ciemnej"), tak trudnych momentów życia duchowego o czym pisze św. Jan od Krzyża).

Ażby taki stan zażyłości osiągnąć trzeba podjąć szczególny wysiłek ascetyczny. Polega on na udostępnianiu wszystkich własnych członków ciała panowaniu Ducha Bożego. - Relatywizowaniu postępu z własnym sercem. Jest to proces stopniowy. Pierwszym etapem wysiłku drogi ascezy wg. św. Antoniego Pustelnika jest poddanie ciała kontroli, przez praktykę postów (wyrzeczeń) i czuwań. Celem tego pierwszego działania jest oddalenie porządka. I następnie odniesienie się do serca, które po takim duchowym wysiłku, odnajduje swoją pierwotną Bożą czystość. Objawem takiego stanu, jest wygaszenie w sobie (ciele) wszystkich poruszeń, dzięki łasce Boga. Łasce Ducha świętego, który jest światłem. I trzymając w sercu czyste sumienie, poczyną się trwać w zażyłości z Bogiem, którego objawem jest głęboki pokój. Chociaż może on być zakłócany przez demony.

Po tym etapie następują, prowadzone łaską miłości kolejne wysiłki aby zażyłość z Panem Bogiem nie została utracona, dlatego pustelnik ciągle ma przed oczami Biblię, nieustannie stara się modlić, chociaż musi dzielić czas na pracę, odpoczynek. Jednakże w każdym momencie wszelkich codziennych czynności psychika pustelnika, jak i cała dusza, serce, chłona w mistyczno-kontemplacyjnym trwaniu Słowo Boga.... Wszystko co czyni ma nie dogadzać ciała, ale duszy. Powiązanie całości relacji z życiem codziennym sprawia, że praca duchowa musi być bardzo stanowcza i stawiać sobie zawsze najwyższą miarę doskonałości w osobie Chrystusa, jako normę i zwykłość.... Ponieważ człowiek jest jednak stworzeniem słabym, albo mocnym, lecz poddawany jest nieustannej próbie i zaczepką złego, jak i zwykłym ludzkim nastrojom, toteż taki proces podążania za Bogiem nieustannie trzeba powtarzać. Wyraża się on ciągłą czujnością, tak aby w tym drugim etapie mieć świadomość swoich potrzeb, które porządkują ostatecznie nasze zmysły i członki. Wtedy serce nasze może pozbyć się tych zbędnych odniesień i trwać w zażyłości z Panem Bogiem. Ciało uspokojone, czyste oddane zostaje we władzę Bożego Ducha. Stan ten jest tak wzniósł, iż św. Antoni próbuje porównać tak uduchowione ciało (człowieka) z ciałem zmartwychwstałym, ze stanem "powrotu" do raju.

Ciało - ołtarz - akceptacja Boga - spalanie ogniem ofiary, w ciągłej adoracji - pocieszenie Ducha świętego. To sytuacja największej akceptacji i zażyłości z Bogiem. Jest to wymierny cel ascetycznych wysiłków człowieka na ziemi, zanim ostatecznie zostanie ów człowiek odnowiony w nowym raju, po rzeczywistym zmartwychwstaniu.

Metoda, którą pozostawił nam św. Antoni Pustelnik, jest opisem intymnego, mistycznego powołania człowieka. Od odkrycia w sobie głosu Boga i odpowiedzi. Od osobowej, duchowej, pewności siebie. Dzięki jednak tej mistycznej tajemnicy - wobec daru dostrzeżonego i podjętego, w relacji Bóg-człowiek, człowiek-Bóg. Na drodze pustelniczego doskonałenia. Nie wykluczając w niczym współczesności, ani obecności w całej wspólnotie Kościoła.

źródła: św. ANTONI PUSTELNIK - Pisma, wyd. PAX 1987, s.268, a szczególnie s.115-122 (wstęp do listów, w tłum. Ewy Wipszyckiej)

Ryszard Marek Kędzierski

-----dziękujemy za nadesłane książki i czasopisma

Jan Michał Orion - "SPOKÓJ WAM PRZYNOSZĘ", s.76, Brzozów 1998.

Jan Michał Orion - "ODGŁOSY TRAW IZDEBSKICH", s.80, Brzozów 1998.

Marian Stanisław Hermaszewski - "A DUCH WIEJE KĘDY CHCE", 208, Lublin 1999r.

"Lampa i Iskra Boża" - nr 14(19) 1998.

NOTA AUTORSKA

Stanisław J. Mikulski

Mieszka w Ostrołęce. Autor ciekawej poezji.

Stanisław Chczyński

Mieszka i tworzy w rodzinnym mieście - Kalwarii Zebrzydowskiej. W 1986 r. ukończył filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował w 1993 roku. Wydane tomy to: "*Pirackie papiery*" (1986), "*Wiersze wybrane*"(1992). Rozwija swój wieloaspektowy talent w formach poezji, prozy i malarstwa. Właśnie z tego ostatniego tomu pochodzą te piękne wiersze, drukowane w tym numerze.

Henryk Wolniak

Mieszka i pracuje we Wrocławiu. Drukowany utwór na str 6, to nie tylko tytuł świąteczny, ale jest to jeden z nowych wierszy tego Autora, chociaż w niepotrzebnej przekorze smutny.

Paweł Zawadzki

Mieszka we Warszawie. Autor wielu publikacji w czasopismach takich jak: "Arkusz", "Autograf", "Przegląd Katolicki", "Zielone Brygady", "Niedziela", "Głos Serca"...

Ryszard M. Kędzierski

Bardzo zależało mi aby napisać artykuł o św. Antonim Pustelniku. Bo to duchowy patron Sztuki Osobowej. A i styczeń, a dokładnie 17. dnia tego miesiąca Kościół czci jego święto. Pamiętajmy o tym dniu, ponieważ św. Antoni Pustelnik bardzo lubi wszystkich artystów.

Redaguję ten numer, licząc że uda się pokonać wszystkie trudności związane z opanowaniem nowego sprzętu, który staram się możliwie (a nie przychodzi mi to łatwo) szybko opanować, aby już sprawa ta zajęła miejsce całkowicie drugorzędne, w intymnym rozrachunku z czasem dnia. Chociaż będę pisać trochę więcej o sprawach technicznych... Największą radość sprawia drukarka atramentowa, dzięki której jest możliwy wydruk tego numeru.

Liczę, że będę mógł trochę w tym roku więcej pisać i pracować, aby dać upust nie tyle pracy, ale duchowym potrzebą. Pewne czysto techniczne "literówki" przynajmniej na razie będą się chyba przez pewien czas jeszcze pojawiać, wynikają one dosłownie z kaprysów komputera. I na przykład aktualnie "wypadły" gdzieś niektóre polskie duże litery. Ale to w przyszłości stwarza pewien epokowy nastrój, w którym można odczytać takie sytuacje jako nową kondycję współczesnego człowieka, któremu narzuca się siłą, wadliwą nową estetykę... W sferze wysokiej manipulacji i technicznych kolizji rzeczy, które w takiej cywilizacji winne funkcjonować w sposób naprawdę bezkolizyjny. Jednakże ten epokowy nastrój dystansuje mnie niejako inaczej. I myślę, że ta sprawa stwarza pewne charakterystyczne tło dla naszych artystycznych odniesień, dając nam przez to teraźniejszą przestrzeń, w której się musimy poruszać.

Dzisiaj podstawą odniesienia stała się totalitarna kultura techno-cywilizacji i to ona określa nam swoją jakość, tworzywo... Dlatego w tym zakresie można taką rzeczywistość postrzegać odczytując aspekt wadliwości, jako jej charakter. Jako jej kulturowy znak. I aby jakkolwiek pracę, twórczość można było doprowadzić do końca, trzeba z ukrytymi przeładowanymi trudnościami uporać się, przynajmniej w zakresie umożliwiającym, odczyt i nadanie informacji, przekazu. Czyli ważne jest dzisiaj samo zredagowanie, zrealizowanie przekazu. A to wszystko jest dużą, tylko powszednią sztuką. Ale dla Sztuki Osobowej ta rzeczywistość jest i tak darem!

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 1999

Autorzy numeru sześćdziesiątego trzeciego: Stanisław J. Mikulski

Henryk Wolniak

Stanisław Chyczyński

Paweł Zawadzki

R. M. Kędziński

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redakcja: Janusz Halicki

red. odp. R.M.Kędziński

Henryk Wolniak

Wiedź,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo nasze jest także do otrzymania w księgarni HALLEL - w godz. 9-18, Wrocław, pl. Nankiera 17.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w treści. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje teksty zgodne ze SzO. Nie zwraca materiałów przyjętych do druku, gdyż stanowią one archiwum.

ISSN 1426-0158

666666 333333

666666 333333

666666 333333

666666 333333

666666 333333